

Mrok tajemnicy osłania rodowód i kolebkę człowieka

Rodowód i kolebkę ludzkości otacza głęboki mrok. Zrzadka tylko jakiś hipotetyczny, opartej na nowych odkryciach, oświećla odcinek przeszłości, tak jednak niewielki, że nie pozwala on na rozwiązanie tajemnicy. Od czasu do czasu ziemia odkrywa nam skąpe szczątki istot, które zaludniały ją niegdyś, ułamki kości, resztki narzędzi, nawet wytwory kultury owych istot w postaci rysunków, malowideł i ozdób. Archeologia i paleo-antropologia wysnuwają na podstawie tych znikomych śladów daleko idące wnioski i każą nam uważać owe istoty za naszych protoplastów.

Dawność rodu ludzkiego sięga — wedle stwierdzeń nauki oficjalnej — 650.000 lat wstecz. Twierdzenie to oparte jest na licznych odkryciach, jakie w swym rozwoju poczyniła archeologia, geologia, paleontologia,

paleobotanika oraz anatomia porównawcza. Na tej olbrzymiej przestrzeni czasu, wobec którego okres naszej kultury, znaczący swój rozwój powszechnie znanymi pomnikami, jest błyskawicowo krótki — są jednak wielkie luki. Nauce brakuje zbyt wielu ogniw i przesłanek, ażeby z całą pewnością ustalić mogła wszystkie etapy rozwoju ludzkości, stworzyć obraz wykończony i jasny.

Wierzenia religijne, przesądzając sprawę pochodzenia człowieka, w zestawieniu z twierdzeniami nauki, stwarzały podstawę licznych i zasadniczych konfliktów. Rozpiętość rozbieżności twierdzeń była biegunowa. Opowiadanie się za ewolucyjną teorią Darwina było jednoznacznie nieomal z deklaracją ateizmu. Dziś, wobec ostatecznego upadku darwinizmu, rozpiętość owa nieco się zmniejszyła, na-

dal jednak istnienie licznych kwestii dalekich od całkowitego rozwiązania, nie pozwala na stanowcze rozstrzygnięcie konfliktów.

Interesującego i wartościowego materiału do orientowania się w tych sprawach dostarcza praca prof. dr. Edwarda Lotha p. t. „Człowiek przeszłości” (*). Jest to pierwsza część wielkiego dzieła: „Ku szczytom człowieczeństwa”. Tom pierwszy mówi o człowieku przeszłości i o jego zmienności, tom drugi ma „uchwycić zmienność rasową, grupową i osobniczą człowieka współczesnego”, tom trzeci rozpatrywać będzie „dalsze losy ludzkości na tle tej zmienności”.

Nie czujemy się powołani do oceny wartości tego dzieła z punktu widzenia nauki. Osoba autora, wybitnego uczonego, o szeroko uznanym nazwisku, daje gwarancję, iż wartość ta jest nieposłonna. Należy jednak zwrócić uwagę na duży obiektywizm, jaki przebiega ze sposobu referowania poszczególnych zagadnień i stanowisk, troskę o jaknajwiększą ścisłość naukową i jasność wykładu, uzyskaną dzięki zaletom stylu i języka.

Dzieło prof. dr. Lotha w założeniu swym jest pracą popularno-naukową, zawiera jednak również wiele nowych poglądów i wyników własnych badań autora, przez co staje się „pod wieloma względami całkowicie oryginalne”.

W XII-tu rozdziałach kolejno omawia autor okoliczności, w jakich dokonywano odkryć z paleo-antropologii, chronologii geologicznej, fauny i flory dyluwialnej, chronologii archeologicznej, ważniejsze znaleziska i odkrycia kopalnych szczątków człowiekowatych i człowieka kopalnego, rozwój i zmienność rodu ludzkiego w okresie minionym, dane dotyczące bytowania człowieka przed historycznym i jego wykładu, wreszcie drzewo genealogiczne człowieka i kolebkę rodu ludzkiego.

Te ostatnie zagadnienia nastrożają właśnie najwięcej trudności, budzą najwięcej wątpliwości. Hipotetyczne drzewo genealogiczne człowieka posiada luki. Możemy wiele powiedzieć o wspólnym praojcu, z którego powstały mały człowiek i człowiek (Hominidy), potrafimy też odwołać się do człowieka rasy neandertalskiej, rasy już „niewątpliwie ludzkiej”, ale nie możemy go

*) „Człowiek przeszłości” napisał Edward Loth dr. medycyny i dr. filozofii. Str. 346 z 455 rycinami. Książnica Atlas Lwów — Warszawa.

wiedzieć, kiedy i gdzie rasa ta powstała z owych hominidów.

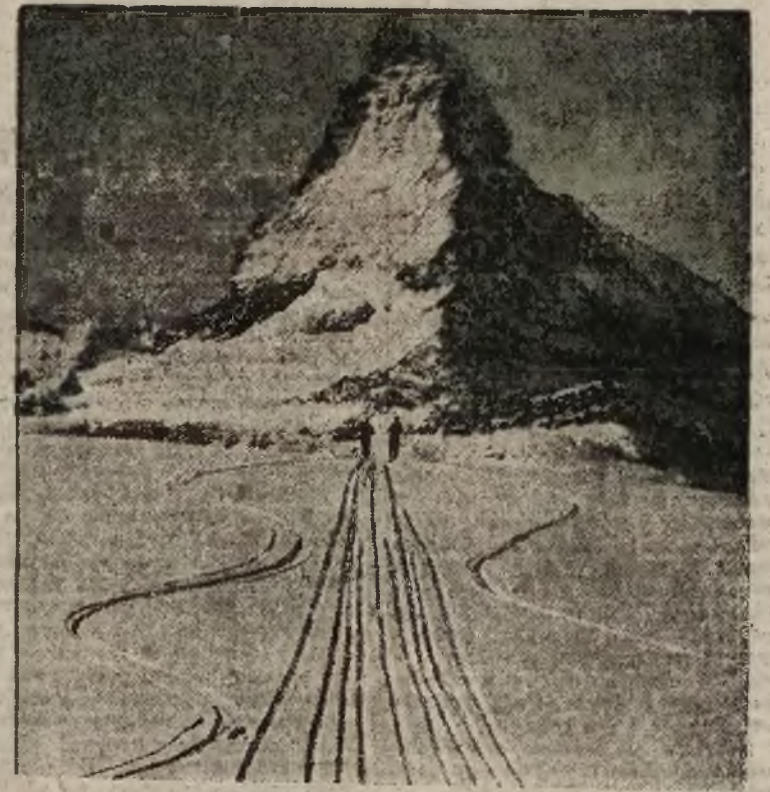
„Również nie wiemy — pisze prof. Loth — jak rasa neandertalska została zastąpiona u nas przez późniejszego człowieka rozumnego. Czy Neandertalczyk zginął całkowicie, a miejsce ich zajął w młodszym paleolicie w Europie napływowy człowiek rozumny, który rozwinął się gdzie indziej, czy też rasa neandertalska, jak chcą niektórzy, skrzyżowała się z elementami napływowymi i przetrwała pod postacią form mieszananych jeszcze czas dłuższy, tego niestety dotąd nie wiemy...” (str. 318).

Nie możemy więc z pewnością ustalić ani czasu, kiedy pojawiła się pierwsza istota z gatunku homo sapiens — człowiek rozumny, ani też miejsca, w którym powstał na ziemi.

Rodowód i kolebkę człowieka okrywa nadal mrok tajemnicy. Tak twierdzi nauka.

st. g.

U STÓP MATTERHORN



Podczas gdy nasi mistrzowie nart z utęsknieniem wyglądają śniegu ich szwajcarscy koledzy trenują z zapalą u stóp potężnego Matterhornu, czego dowodem liczne ślady nart na śniegu.

Eksperyment z 6 niedźwiedziami w Białowieży

Interesująco rozwija się eksperyment, mający na celu odtworzenie zwierzęcego niedźwiedzia na terenie rezerwatów w Białowieży. Przebywa tam obecnie 6 niedźwiedzi, poddanych dyskretnym obserwacjom. Dwa dorosłe niedźwiedzie pozostają zamknięte w klatkach z tym, iż nigdy nie zostaną wypuszczone, a zadaniem ich ograniczone zostało do dostarczania dalszych młodych, które będą poddawane obserwacji.

Srowadzone w swoim czasie z Sowietów dwa młode niedźwiedzie (2-latk), wypuszczone w rezerwacie na wolność zaszyły się w gąszczach i nie pokazują się nikomu z ludzi, co świadczy o tym,

iż są to stworzenia bojaźliwie unikające człowieka.

Dwa inne niedźwiedzi, urodzone już w Białowieży z matki, dostarczonej przez polski ogród zoologiczny, chociaż rozporządzają całkowitą swobodą ruchów, trzymają się raczej w pobliżu klatki, oddalając się tylko nieznacznie. Młode te niedźwiedzi zabierają się obecnie do zimowego snu.

Okolicznością kłopotliwą dla przeprowadzania eksperymentu są obserwowane ostatnio wędrówki niedźwiedzi po Europie Wschodniej. M. in., jak już o tym donosiliśmy, kilka niedźwiedzi przeszło na terytorium Polski z Rosji Sowieckiej.

Ubezpieczone zegarki cieszą się wielkim powodzeniem

Jedną z wielkich szwajcarskich fabryk zegarków wprowadziła niespotykaną dotąd zasadę ubezpieczenia sprzedawanych zegarków. Każdy zegarek, wychodzący z fabryki ubezpieczony jest w londyńskim Lloydzie od

zaginięcia, kradzieży, względnie od uszkodzenia, które nie dotyczy się naprawy. Koszt ubezpieczenia wynosi 2 procent ceny zegarka, przy czym można nabyć zegarek nie ubezpieczony, płacąc o 2 proc. taniej.

Gaz błotny jako paliwo dla samochodów we Włoszech

Celem wyzyskania źródeł gazu błotnego (metanu), wydobywającego się w znacznych ilościach w Toskanii, rozpoczęta została budowa gazociągu z tej miejscowości do Florencji. Gazociąg, długości 60 km, obliczony jest na przepust 10 tys. m. sz. gazu na dobę. Ze względu na duże różnice poziomów (1 tys. m.) pomiędzy jego

kraniami i małego ciężaru gatunkowego gazu — okazała się potrzebna zainstalowania u źródeł stacji tłoczącej. We Florencji gaz rozprowadzany będzie do kilku stacji obsługi dla zaopatrzenia miejskich autobusów, taksówek i prywatnych samochodów w nowy materiał pędny.

Miasto wariatów Harmonijne współżycie zdrowych z chorymi

Denne sur Oronne, składa się prawie wyłącznie z wariatów. Pierwsi umysłowo chorzy przybyli tu już w r. 1892. Paryskie kliniki były wówczas przepełnione i generalna rada okręgu Sekwany zdecydowała za zgodą lekarzy specjalistów osiedlić na wolności pewną ilość chro-

nych, którzy przestali być niebezpieczni dla otoczenia.

2000 WARIATÓW

Władze miasteczka zgodziły się na przyjęcie paryskich wariatów i teraz mieszka tam z górą 2000 chorych, w czym ogromną większość stanowią kobiety. Chorzy korzystają z zupełnej swobo-

dy. Za lokale które zajmują i utrzymanie placu rząd bądź rodzina. Chorzy spacerują po ulicach, odwiedzają jedynie kino, przesiadają w kawiarniach i bardzo chętnie odwiedzają kościół. Wielu chorych nauczyło się rzemiosła i pracuje z pożytkiem dla miasta. Kilku lekarzy mieszkających w miasteczku dogląda chorych. Lekroć spostrzegą niepokojące objawy, natychmiast chory zostaje odseparowany. Wypadki podobne zdarzają się jednak rzadko. Chorego zabierają dopiero z chwilą, gdy może on stać się niebezpiecznym dla otoczenia.

1.500 km. na hulajnodzie z Melbourne do Sydney

Amerykanie i Anglicy znani są z najdziwniejszych zakładów. Ostatnio jednak w Australii znalazł się człowiek, który złożył się o 20 funtów, że przebedzie odległość od Melbourne do Sydney (mniej więcej 1500 km) na dziecięcym rowerze o 3 kółkach w ciągu 20 dni.

Zakład wygrał. Gdy w pewnym towarzystwie jakaś pani oświadczyła, że potrafiłaby to zrobić każde dziecko, obrażony dziwak oświadczył, że zakłada się po raz drugi i wyraża gotowość przebyć tę samą odległość na t. zw. „hulajnodzie” w ciągu 30 dni. I ten zakład również wygrał. Oświadczył przy tym, że drugi zakład przyjął jedynie dlatego, by ratować swój honor rekordzisty, który został zakwestionowany przez ową damę.

Dziwaczny rekordzista, który nazywa się Williamson jest żonaty i ma 44 lata. Zona uważa postępowanie męża za zupełnie naturalne.

ma 44 lata. Zona uważa postępowanie męża za zupełnie naturalne.

130 milionów ludności liczą Stany Zjednoczone

Urząd statystyczny w Waszyngtonie podaje liczbę ludności w St. Zjedn. w dniu 1 lipca r. b. na 130.215.000 osób. W posiadłościach St. Zjedn. poza właściwymi granicami kraju zamieszkuje: 62 tysiące osób na Alasce, 405.000 na wyspach hawajskich, 1.806.000 na Porto Rico, 52.000 w strefie kanału Panamskiego, 22.000 na wyspach Dziewiczych i 34.000 na innych wyspach Oceanu Spokojnego. Roczny przyrost naturalny w St. Zjedn. wynosił 916.000 osób.

Władze miasteczka zgodziły się na przyjęcie paryskich wariatów i teraz mieszka tam z górą 2000 chorych, w czym ogromną większość stanowią kobiety. Chorzy korzystają z zupełnej swobo-

dy. Za lokale które zajmują i utrzymanie placu rząd bądź rodzina. Chorzy spacerują po ulicach, odwiedzają jedynie kino, przesiadają w kawiarniach i bardzo chętnie odwiedzają kościół. Wielu chorych nauczyło się rzemiosła i pracuje z pożytkiem dla miasta. Kilku lekarzy mieszkających w miasteczku dogląda chorych. Lekroć spostrzegą niepokojące objawy, natychmiast chory zostaje odseparowany. Wypadki podobne zdarzają się jednak rzadko. Chorego zabierają dopiero z chwilą, gdy może on stać się niebezpiecznym dla otoczenia.

ORYGINALNI SPACEROWICZE

Rzecz jasna, że pobyt w miasteczku tak dużej ilości wariatów nadaje mu osobliwy charakter. Nikt z mieszkańców nie dziwi się, gdy na ulicy ukaże się np. staruszek w czarnym cylindrze, związanym czerwona wstążką. Na piersiach jego błyszczą parę papierowych orderów. Mieszkańcy miasteczka witają go przyjaźnie.

— Dzień dobry panu, panie prefekcie!

„Prefekt” salutuje poważnie i idzie dalej. Po drodze zerkną na niezadowolonym na kobietę, która ustąpiła na środku placu i nie zważając na pogodę przepędza tu całe dnie wpatrzona w wyrazem rozpacz na twarzy w jakiś punkt. Ta kobieta cierpi na melancholię.

PRACA

Zamiatacz ulic jest też wariatem, czy też kiedyś nim był. Teraz jest całkowicie pochłonięty pracą i z namaszczeniem zbiera na ulicy liście opadłe z drzew. Najlepszy w mieście ogrodnik cierpi na rozmięczenie mózgu, co mu wcale nie przeszkadza w hodowaniu najpiękniejszych róż. Gdy kto zajdzie do szewca, który zreczenie operuje swym ostrym nożem, nie pomyśli nigdy, że człowiek w ciągu wielu lat przebywał w zakładzie dla umysłowo chorych. Jego sąsiad krawiec ma dziwną manię: jest przekonany, że każdy człowiek powinien sobie przepiókiwać żołądek świeżym powietrzem. Ale garnitury szyje doskonale.

ZABAWY

Co niedzieli odbywa się bal wariatów. Tańczą przy dźwiękach patefonu, przeważnie stare i niemodne dziś tańce. Wszystko odbywa się w spokoju i na wesole. Czasami tylko wesoleść ta przybiera trochę hulaśliwie formy, ktoś zaśmiewa się nagle jakimś zgrzytliwym dziwnym śmiechem, ale pozostali chorzy natychmiast starają się go uspokoić.

W ciągu tych kilkudziesięciu lat odak w miasteczku ułożono chorych, nie zdarzył się tam ani jeden wypadek kradzieży.

(D. c. n.).

DOROTHY BLACK

55)

PRZYGODA

Powieść

Przekład autoryzowany z angielskiego

Ale z zapadnięciem zmierzchu miłe uczucia ustępowały przed strachem. Wolałaby, żeby Wiktor nie ciągał jej w ciemne kąty, nie całował, nie szalał. Wzdrygnęła się, jak od chłodnego powiewu.

W nocy rzucała się niespokojnie na łóżku lub zapadała z przerwami w gorączkowy sen, który nigdy nie trwał długo. W nieskończonych mętnych marzeniach szukała na oślep Simona.

Czasami dostawała o nim wiadomość i biegła labiryntem ulic, ale zawsze znikła w dalekich wylotach. Rano budziła się ze straszną świadomością straty i klęski.

Przeglądając się w lustrze, widziała, że ma oczy podkrążone i traci cerę. Znów była blada prawie tak, jak wtedy, gdy pracowała w sklepie.

Wielki raz miała już na końcu języka:

— Ja nie wytrzymam. Zerwijmy i bądźmy przyjaciółmi.

Na przyjaciela nadawał się idealnie. Na czym polegała ta mała różnica, która umożliwia miłość?

Przez iluminator zaglądało poranne słońce.

Sue siedząc na łóżku, obejmowała rękami kolana. Co z sobą pocnie, jeżeli nie wyjdzie za Viktora? Lorraine, która się nią tak pocziwie zaopiekowała, byłaby gorzko zawiedziona. Chociaż pięćdziesiąt funtów stanowiło w oczach Sue mały majątek, głos rozsądku ostrzegał ją, że daleko z tym nie zajdzie.

Byłaby szalona, gdyby odrzuciwszy nadzwyczajny dar losu, zaczęła znów poszukiwać pracy. O! Boże! Miejsce tak mało, a kandydatek zatrzesienie. Chłodne dreszcze wstrząsnęły ciałem Sue. Nie wiedziała, co zrobić, i to było najgorsze.

Była dopiero siódma. Mimo to Sue wstała. Jużby i tak nie usnęła. Ubrała się i wyszła na pokład. Szła sztywnym krokiem z rękami w kieszeniach białego płaszczyka.

Na końcu pokładu łodziowego natknęła się na monsieur Chamyneux. O zgrozo! Bawił się skanką, bezwstydnym, jak mały chłopiec. Obnażony do pasa; wykonywał z uroczystą miną podskoki, licząc na głos:

— Trente-trois, trente-quatre, trente-six... Bonjour, Mademoiselle...

— Proszę, niech pan sobie nie przerywa... — Sue zawołała z pośpiechem:

i chciała odejść, trochę zaskoczona jego porannym negliżem. Ale ją zatrzymał. Zwinął skankę, włożył sweter, lekki niebieski sweter, który podług Sue nadawał się raczej dla eleganckiej pensjonarki niż dla mężczyzny...

— Non, non... Skończyłem. Teraz odbędę przechadzkę. Z panią, jeżeli pani pozwoli — mówił

monsieur Chamyneux. — Spacer robi świetnie na wątrobę. I — i, mademoiselle — chciałbym z panią pomówić.

Uśmiechnął się. Gdy się uśmiechał, w złotym zarście błyskał prościutką linią rzad wspaniałych białych zębów. Był czarujący i zarazem odpychający.

— Mademoiselle — mówił monsieur Chamyneux — ma figurę, jakiej poszukuję.

Wygłosił to tonem triumfalnym z miną małego chłopca, który rozgryzłszy bombę czekoladową, znajduje w środku fant. I najwidoczniej oczekiwał, że Sue okaże taką samą radość jak on.

— Wąskie biodra, szerokie ramiona, dobrze rozwinięta klatka piersiowa... — unosił się monsieur Chamyneux. — Do tego świetny kolor oczu, włosów i cery...

Sue, nieprzychylna, żeby ją tak kto otwarcie taksował, nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie miała pojęcia, do czego ten człowiek zmierza. Chyba się nie oświadczy? Zalechtała ją w gardle.

— Te proste włosy też mi się podobają — pisał Francuz. — Tak, jakkolwiek mademoiselle nie jest moim typem — zaznaczam, jestem przekonany, że jej uroda podobałaby się powszechnie...

A więc nie romantyczne zamiary. Z taką samą bezstronnością omawiałby zalety kurczenia, przeznaczonych na obiad. Tak samo rozpatrują menu bywalcy restauracyjni.